

WYKUKWANIE „CZŁOWIEKA Z MARMURU”

40 lat temu Andrzej Wajda nakręcił „Człowieka z marmuru”, antysocjalistyczny film, który podobał się nawet obrońcom socjalizmu. Zadebiutowała w nim Krystyna Janda, która ekspresyjną grą drażniła nawet członków ekipy. – Żartowali, że powstają „Szczęki” z Jandą w roli głównej – wspomina aktorka.



☛ Mateusz Birkut (Jerzy Radziwiłowicz) i Wincenty Witek (Michał Tarkowski) biją w Nowej Hucie murarski rekord.

Robiąca dyplom reżyserka Agnieszka (Janda) tropi tajemnicę Mateusza Birkuta (Jerzy Radziwiłowicz) – dawnego murarskiego przodownika pracy z Nowej Huty. Pomaga jej sławny filmowiec Burski (Tadeusz Łomnicki), który przed laty wylansował Birkuta w filmach dokumentalnych.

Pomysł podsunął Jerzy Bosak, szef Zespołu Filmowego „Kamera”, który przeczytał gazetową notę o człowieku, który zgłosił się do kadry w Nowej Hucie, chcąc się zatrudnić jako murarz. Gdy powiedziano mu, że z murarką już tu skończono, wyszedł. Dopiero wtedy urzędnicy przypomnieli sobie, że to murarski „gwiazdor” sprzed lat. Autor scenariusza Aleksander Ścibor-Rylski w latach 50. pisywał noty o sylwetkach przodowników pracy. Wajda w 1950 r. odwiedził Nową Hutę jako asystent Czesława Petelskiego, który kręcił jedną z nowel do „Trzech opowieści” – „Cenę betonu”, o Franku, murarzu sabotażyście zalewającym zapasy cementu na budowie Nowej Huty. W pierwszej wersji scenariusza z 1963 r. w finale Birkut szedł do szkoły dla pracujących. Wajda widział w tej roli Ryszarda Filipińskiego albo Stanisława Mikulskiego, a Burskiego miał grać Roman Polański. Jednak Komisja Ocen Scenariuszy tekst odrzuciła. Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, powiedział załamanemu Wajdzie: „Tu nie chodzi tylko o was, ale o partię, bo to ma być film partyjny”.

Zdjęcia rozpoczęto 13 lat później. Wajda tłumaczył: „Gdybym musiał szukać pierwowzoru dla tego bohatera, szukałbym go we francuskiej literaturze XVIII-wiecznej, w postaci bohatera-prostaczka”. „Człowiek z marmuru” powstał dzięki poparciu ministra kultury Józefa Teichmy, który wyznał: „Wolę mieć kłopoty z tym filmem niż spokój z innymi”. Zapłacił za to stanowiskiem. Jerzy Łukasiewicz, sekretarz KC do spraw propagandy, nakazał wyrzucenie z filmu sceny na cmentarzu, sugerującej, że Birkut zginął na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Złagodzono też scenę procesu i napaści Birkuta na Urząd Bezpieczeństwa.

Podczas kołaudacji 22 grudnia 1976 r., o dziwo, film został przyjęty entuzjastycznie. Prof. Aleksander Jackiewicz mówił, że „powstało dzieło sztuki o ogromnym znaczeniu kulturalnym, powstał film polityczny i możliwość jego powstania jest ogromnym komplemmentem dla władz kinematografii, nie mówiąc już o autorach filmu”. Chwalił nawet partyjny Petelski: „Mówiło się o tym, że film ten rzuca cień na ZMP, a więc na okres młodości większej ilości

osób, która znajduje się dziś na tej sali. Mnie się wydaje, że od tej strony ten film jest niesłychanie rzetelny, ale zarazem szalenie emocjonalny”.

Zachwyty wzbudziła gra Radziwiłowicza, natomiast niektórych denerwowała rola Jandy. Bronił jej Wajda, porównując do Zbigniewa Cybulskiego w „Popiele i diamentcie”.

Gdy „Człowiek z marmuru” 25 lutego 1977 r. wszedł do kin, premier Piotr Jaroszewicz dzwonił do cenzury wściekły, że film puszczono. Tyle że w Warszawie grany był wyłącznie w kinie Wars, przed którym tworzyły się komitety kolejkowe. W tej sytuacji I sekretarz KC PZPR Edward Gierek zgodził się na projekcję w czterech kinach.

Stereowane odgórnie recenzje były złe. Padały zdania typu: *Największy mankament tego utworu to rzeczywistość jednowymiarowa, ludzie dzielący się na tych, którzy z tytułu pełnionej władzy manipulują swoimi ofiarami, albo – jeśli są po drugiej stronie – stają się obiektem owej manipulacji.* Na festiwalu w Gdańsku jury kierowane przez Petelskiego nie odważyło się dać „Człowiekowi z marmuru” żadnej nagrody. Za to swoją – cegłę przewiazaną wstążką – na schodach gdańskiego NOT-u wręczyli Wajdzie dziennikarze.

W Cannes film otrzymał nagrodę międzynarodowej krytyki FIPRESCI. Potem podbił świat. W jednej z francuskich encyklopedii filmowych napisano, że Wajda *posiadł tu wielkość Orsona Wellesa, z czasów gdy ten kręcił „Obywatela Kane’a”, zaś*

talent i naiwna gwałtowność aktorów grających Birkuta i Agnieszkę, uczyniły te postaci unikatowymi we współczesnym kinie.

Jacek Szczerba: Jak trafiła pani do „Człowieka z marmuru”?

Krystyna Janda: Właśnie skończyłam szkołę teatralną na Miodowej. Byłam żoną Andrzeja Seweryna, mieliśmy dziecko. Pracowałam w dwóch teatrach – Ateneum i Małym. Pewnego dnia dostałam zaproszenie na zdjęcia próbne. Wiedziałam, że Andrzej Wajda szuka bohaterki do swego filmu, niekoniecznie aktorki, szukają w różnych środowiskach, także wśród plastyczek. Poszukują kogoś nowego, innego, osoby, która by zainteresowała widownię. Potem dowiedziałam się, że także podobnego do Agnieszki Osieckiej, ponieważ była ona pierwowzorem filmowej reżyserki. Osiecka studiowała reżyserię w Łodzi.

Telewizja wyemitowała wtedy spektakl „Trzy siostry”, w którym debiutowałam rolą Maszy, zrobiło się dookoła mnie trochę zamieszania. Dodatkowo Andrzej Łapicki powiedział Andrzejowi Wajdzie, że do „Portretu Doriana Greya” Oscara Wilde’a zaangażował mnie, żebym zagrała tytułowego chłopca. To Andrzeja zainteresowało. Przyszedł na próbę, obejrzał ją i wyszedł. A potem zaprosił mnie na zdjęcia próbne.

Pani wtedy nie lubiła zdjęć próbnych.

– Nie lubiłam, bo mnie kilka razy dość brutalnie odrzucili, komentu-

jąc przy mnie mój wygląd, jakbym była głucha. Nie wierzyłam w moje szanse, jakiegokolwiek. Na zdjęcia próbne do Wajdy poszłam nieumalowana. Powiedziałam beczelnie, że mam tylko 15 minut. Był tam także Jurek Radziwiłowicz. Nie pamiętam, jaki tekst nam dano. Pamiętam tylko, że kamera wypadła z szyn, a mój przyszły mąż – operator Edward Kłosiński – chociaż się z nią wywrócił, wciąż mnie filmował. A ja zachowywałam się tak, jakby nic się nie stało. Na projekcji tego materiału Wajda powiedział podobno: „Ona może zabić, ona zagra”. I że jestem trochę podobna do Osieckiej: „Taka sama wąska twarz”.

Wajda wzywał mnie jeszcze parę razy, nie chciałam przyjść, nie rozumiałam. Tłumaczył mi przez telefon, że to będą zdjęcia próbne dla innych, nie dla mnie. Próbowałam coś z Michałem Tarkowskim grającym murarza Wincentego Witka.

Wciąż jednak nie znałam scenariusza. Potem obsada i produkcja spotkały się w sali konferencyjnej w hotelu Solec. Wreszcie czytaliśmy scenariusz. Okazało się, że Agnieszka to mała znacząca rola – dwie małe sceny. W międzyczasie zrobiłam numer, obciąłam włosy. Nie wiem dlaczego, z nerwów, no i stałam się mniej podobna do Osieckiej. Ona to był ten koński ogon. Andrzej Wajda się naprawdę zdenerwował. W rezultacie zrobili mi włosy. Do dziś mam ten sztuczny koński ogon, czesany w filmie w kok, bo nie dało się inaczej.

Rolę Agnieszki rozbudowano?

– Andrzej wiedział, że trzeba rozwinąć wątek współczesny. Scenariusz kilkanaście lat czekał na realizację, dużo się zmieniło. Powiedział mi: „Musisz zrobić coś, żeby zainteresować ludzi tą współczesną częścią. Muszę ją na tobie »zawiesić«”.

Grałam ubrana tak, jak przyszedłam na plan. Nosilałam swoje dżinsy. No i te dziwaczne buty. Wajda zdjął z kogoś koszulę dżinsową i kazał mi ją założyć. Dał mi też worek, w którym Agnieszka nosi cały swój dobytek. Szalik i drugą – niebieską – koszulę dostałam od kostiumożki Wiesi Konopelskiej, dziś Starckiej. Wszyscy się wtedy w sobie zakochaliśmy! Allan Starski był scenografem filmu.

Pierwszego dnia zdjęciowego dowiedziałam się, że mam improwizować tekst: ten na korytarzu, scenę z Bogusławem Sobczukiem grającym telewizyjnego redaktora. Dziś ten korytarz podobno nazywają na Woronicza korytarzem Jandy. Powiedziano mi tylko: „Chcesz zrobić film o przodowniku pracy, a on ci nie pozwala. Improwizujcie”. Usłyszałam, że Wajda nie może być na planie, bo jedzie do ministerstwa na rozmowę. Kiedy wróci, obejrzy rezultat.

Kręcimy długą pasażową scenę. Nie ma wózka na kamerę, więc operator z kamerą siada na wózku, którym przewozi się w telewizji pudełka z taśmą. Wózek jedzie przed nami. Improwizujemy drugi dubel, gdy na końcu korytarza zza rogu wyskakuje Andrzej Wajda i krzyczy: – Ma-

my! Mam tę rolę! I zaczyna reżyserować scenę – chce, żeby Bogusław Sobczuk w połowie korytarza uciekł przede mną do toalety.

Ta Jego wzięta w ministerstwie to był podstęp?

– Nie wiem. Może. A może na początku rzeczywiście go nie było. Oni ciągle go gdzieś tam wtedy wzywali, zaklinali, ostrzegali. Podobno zgodzili się na ten film na skutek przepychanek personalnych w ministerstwie. Było nerwowo.

Od tej pory Andrzej budował swoją Agnieszkę, przedstawicielkę nowego, radykalnie bezkompromisowego pokolenia, które nadchodzi: mitologię postaci Agnieszki. Wcześniej wysłał mnie na plan do Agnieszki Holland kręcącej wtedy „Niedzielne dzieci”, żeby obserwować, jak się zachowuje reżyser na planie. Była niedziela, Agnieszka miała zdjęcia w szkole naprzeciwko wytwórni na Chełmskiej. Była miła i cicha, prawie w ogóle się nie odzywała. Nie rozumiałam, co mam obserwować.

Jak rozbudowywano pani rolę?

– Po każdym dniu zdjęciowym jechaliśmy do domu Andrzeja, i tam powstawały nowe sceny. Ja się bujałam na huśtawce małej wówczas Karoliny Wajdy, a Wajda, Kłosiński i scenarzysta Aleksander Ścibor-Ryński stwarzali dla mnie nowe perypetie nawiązujące do ducha tego, co się równolegle działo – do wydarzeń w Ursusie, powstania KOR-u. Bawiłam ich jak Myszką Milki. Sły-



1. Andrzej Wajda za kamerą podczas realizacji „Ziemi obiecanej” (1974). Dwa lata później nakręcił „Człowieka z marmuru”. Lata 70. to najwspanialsza dekada w jego twórczości.

2. Plakat autorstwa Marcina Mroszczaka do „Człowieka z marmuru”, filmu, którego nie należało reklamować.

3. Birkut (Radziwiłowicz) ze swoją żoną gimnastyczką Hanką Tomczyk (Krystyna Zachwatowicz). Zachwatowicz była już wtedy żoną Wajdy.

4. Agnieszka (Janda), jakiej bali się wtedy mężczyźni: agresywna, z papierosem, wciąż praca naprzód.

5. Korytarz w bloku F na Woronicza – Agnieszka (Janda) klóci się z redaktorem TVP (Bogusław Sobczuk), który nie pozwala jej nakręcić filmu o Birkucie.



szalał, jak się śmieje, wyobrażając sobie, jak na tę nową perypetię jutro zareaguje. A ja tymczasem zasympiała na huśtawce.

Jak zapamiętała pani Ścibora-Ryńskiego?

- Jako kogoś, kto nosi okulary i milczy. Był dla Andrzeja wyrocznią. Andrzej i Edward mówili mu, czego chcą, i byli pewni, że napisze to dokładnie tak, jak trzeba. I na rano mieli to napisane.

Jak się pani czuła jako Agnieszka?

- Widziałam, że ekipa śmieje się z tego, jak gram, że nie lubią tego, jak ją pewnie oceniali, bezczelnego, hucpiarskiego babska. Żartowano wtedy, że powstają „Szczęki” z Jandą w roli głównej. Z uwag reżysera i rozmów z nim stawało się dla mnie jasne, że widzi Agnieszka jako osobę, która nawet w najtrudniejszej sytuacji zajmuje swoje stanowisko. Ma własne zdanie i walczy o nie. A jednocześnie jest zaskakująco wolna, nawet w najdrobniejszych odruchach. Kiedyś zwrócił uwagę na to, że wychodząc z samochodu, żeby znowu coś załatwić, nagle stanęłam, żeby się na moment poopalać. Natychmiast wyreżyserował to jeszcze wyraziściej. Mówił, że jestem z pokolenia, które idzie po swoje. I że na to pokolenie Polska czeka.

Jak się wyrażała ta niechęć ekipy do pani?

- Niechęć to za duże słowo, oni po prostu byli bardziej konwencjonalni niż Wajda, nie rozumieci, o co mu chodzi w mojej postaci. A ja wtedy jeszcze nic nie umiałam, nie miałam sposobu na trudne zadania psychologiczne. Nie rozumiałam relacji aktora z kamerą, myślałam, że nie wszystko „widać”, że muszę grać wyraźniej. Czasem z mojego powodu wielokrotnie powtarzaliśmy ujęcie. Raz asystent kamery krzyknął, że trzeba było wziąć zdolniejszą aktorkę. Wajda zrobił mi awanturę: „Proszę się nie wypowiadać! Nic pan

nie rozumie!”. Mnie przekonywał, że ich niechęć wynika z tego, że oni jeszcze takiego aktorstwa, takiej odwagi środków, nie widzieli. Powtarzał: „Zęby i do przodu!”.

Nie oglądała pani nakręconych materiałów?

- Nie. Andrzej mówił, że bym raczej nie oglądała. Dziś też niechętnie oglądam. Ale dziś wiem precyzyjnie, co rejestruje kamera. To, jak naprawdę zareagowano na moją rolę, okazało się po premierze. Wtedy się rozsympałam, nie spodziewałam się takiego ataku na mnie i na sam film. Nie rozumiałam, że to reżimowa krytyka, na zamówienie. Wcześniej byłam szczęśliwym dzieckiem. Uczylałam się w liceum plastycznym, gdzie nie urządzano żadnych akademii. Nie znałam historii mojego kraju. Tylko w 1968 r. zamykali nas w klasie, żebyśmy nie poszli na demonstrację na Krakowskie Przedmieście. Rodzice musieli nas wtedy odbierać. Koledzy pojechali do Pragi czeskiej, wrócili pobici. Ale to były tylko przebłyski.

W trakcie pracy nad „Człowiekiem z marmuru” douczałam się w przyspieszonym tempie. Bywałam regularnie w domach opozycjonistów, na akord czytałam paryską „Kulturę”. Edukowałam się razem z rolą.

Kiedy kręciliśmy na dachu w Nowej Hucie moją rozmowę z sekretarzem partii Jodlą, Andrzej wpadł na pomysł, żebyśmy nosiła waciak. I żeby to jakoś osadzić w czasie, powiedziałam do kamery, że dziś jest 18 czerwca 1976 r. Zaraz okazało się, że dokładnie tego dnia w tym samym momencie miały miejsce tzw. wydarzenia radomskie.

Wiedziałam, że robimy coś ważnego. Andrzej Wajda był niepokojony. Po zmontowaniu filmu zaczęła się batalia z cenzurą - o tematy, sceny, zdania. Ale ja byłam już dalej, zajęta sobą. To, czego się nauczyłam, pączkowało we mnie.

Niektóre pani gesty zapadają w pamięć: to, jak oplera pani nogę o futrynę drzwi, jak bierze pani kamerę, żeby sfilmować figurę Birkuta.

- Tę nogę postawiłam tam „naturalnie”. Andrzej początkowo się speszył, czy to nie przesada, ale w końcu uznał, że mnie - Agnieszce - wolno. Zauważył tylko, że brzydko mi się wtedy spodnie ściągały, i przykleił je plastrem, żeby się układały równo. Podobnie było, gdy miałam sfotografować rzeźbę Birkuta, w magazynach rzeźb socjalistycznych. Jak trzymać kamerę, pokazał mi Leonard Zajączkowski, nestor polskich operatorów grający operatora Agnieszki. Sama już wiedziałam, że powinnam okrakiem usiąść na Birkucie. Takie zachowania podpatrzyłam u dziewczyn z mojego pokolenia, choćby tych z liceum plastycznego.

W trakcie kręcenia „Człowieka z marmuru” do kin wszedł film Hala Ashby'ego „Ostatnie zadanie”, z Jackiem Nicholsonem, o dwóch marynarzach wiozących do więzienia 18-letniego rekruta. W ogóle pokazało się sporo filmów z Gene'em Hackmanem, z Alem Pacino. To wtedy Wajda żartował: „Amerykanie robią filmy z samymi mężczyznami. Ja zwariowałam, żeby wziąć kobietę. Zagrasz chłopca?”. „Proszę bardzo” - odpowiedziałam.

Tłumaczono pani, kim jest Agnieszka?

- Przejrzawszy większość nakręconych materiałów, Wajda zrozumiał, że trzeba wyjaśnić, skąd Agnieszka się wzięła. Trwała na ten temat „burza mózgów”, sugerowano, że pochodzi z inteligentkiej rodziny z Wrocławia. Wtedy przypadkowo opowiedziałam Andrzejowi, że byłam w Starachowicach u mojego dziadka, prostego człowieka, który cieszył się, że debiutuję w filmie. Przestrzegałam go jednak: „Dziadku, mówią, że tego filmu mogą nie puścić na ekrany”. A dziadek na to: „Jak to? Dali na niego pieniądze i mieliby nie puścić? Niemożliwe”.

I wtedy Andrzej i Ścibor-Ryński wymyślili ojca Agnieszki, prowincjonalnego kolejarza granego przez Zdzisława Kozienia, który nie rozumie cenzury. W scenie z ojcem bolała mnie głowa, sił wystarczyło mi tylko na leżenie na kanapie. Andrzej powiedział: „Żeby ją trochę ocieplić, dodamy jej psa”. Ale pies nie chciał do mnie podejść. Główny problem tego dnia zdjęciowego polegał na tym, żeby pies do mnie podszedł i żebyśmy mogła go pogłaskać i przytulić.

Jak cenzura zareagowała na gotowy film?

- Szczegółów nie znam, pertraktacje trwały długo. Andrzej w niektórych kwestiach ustępował, żeby ocałić cały film. Cenzura m.in. kazała zmienić moją improwizację na korytarzu telewizji. Nikt nie wiedział, jak mam to zrobić, z punktu widzenia technicznego, bo wtedy nie umiałam jeszcze nagrywać postsynchronów. Chciano, żebym improwizowała wpatrzona w ruch swoich

ust w filmie. Koszmar. Ostatecznie odwróciłam się plecami do ekranu i powiedziałam trochę łagodniejszy tekst, który zdołano jakoś dopasować. Na szczęście został pocałunek, jaki posyłam gmachowi telewizji po wyjściu z niego.

Wypadła za to scena, w której przechodzę cały cmentarz, szukając grobów stoczniovców zabitych na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Nie znajduję tych grobów i zatykam kwiaty za furtkę cmentarza. Potem Andrzej wkleił tę scenę do „Człowieka z żelaza”.

Te miesiace pracy nad filmem - od lutego do czerwca - zaważyły na całym moim życiu, zawodowym i prywatnym. Miałam szczęście. Szkoła teatralna dawała fałszywy obraz świata i przyszłego zawodu. A zaraz po niej trafiłam na Andrzeja. Obserwowałam, jak myśli, jak czuje, jak kocha film, pracę, Polskę, nas. Widziałam jego absolutny zachwyt Jurkiem Radziwiłowiczem. Andrzej w kółko oglądał scenę ze zdjęć próbnych Jurka, które robiła Agnieszka Holland. Tę, w której Birkut się przedstawia. Włączył ją do filmu. Bawił się wyobrażeniem, jak aktorzy zagrają następnego dnia. Cieszył się z sekretarza Jodły granego przez Wiesława Wójcika, że był taki niezborny, że praktycznie nie kończył żadnego zdania. Nie przewidział, że Jodła robi się ciepły, że będzie wzbudzał sympatię. I to mu się podobało. Nie znosił, gdy coś było nazbyt oczywiste. Bardzo zajmował się rolą żony Birkuta, którą grała jego żona - Krysią Zachwatowicz.

Jaki był wtedy Wajda? Zofia Czerwińska grająca w „Popiele i diamentach” powiedziała mi kiedyś: „Andrzej Wajda był piękny”.

- Bo był. Dziś wiem, że Andrzej jest wspaniały, ma nieomylną intuicję i ogromne serce, nad którym na planie panuje głowa. Jest rozczulający, zabawny, czasem bywa bezradny w sprawach życiowych i bezwzględny, jeśli chodzi o to, nad czym pracuje.

Na planie „Człowieka z marmuru” nosił sfatygowany czerwony golf. Na dole, po lewej, wielka dziura, a sam golf trzymał się tylko na szwie na prawym ramieniu. Powiedziała: „Strasznie podarty masz sweter. »Ale ten sweter przynosi mi szczęście. I broń Boże, żeby nikt go nie zacerował«”.

Na planie wszyscy patrzą na Wajdę. U niego wszystko rodzi się na żywo. To, z czym kończymy dzień zdjęciowy, czasem zupełnie różni się od tego, co planowaliśmy, dzień zaczynając. Andrzej wymaga od każdego aktywności, współuczestnictwa, nie tylko od aktorów i bezpośrednich współpracowników. Lubi ludzi kreatywnych, kocha, jak go ktoś zaskoczy, poruszy, wprawi w zdumienie. Ale też bezbłędnie z tysiąca propozycji wybiera najlepszą. Co więcej, często nikt nie rozumie, dlaczego wybiera akurat tę. Potem wielu ludzi głupio mówiło, że to oni coś mu wyreżyserowali, wy-

myślili. Oni tylko coś proponowali, a on wybrał.

W końcu „Człowiek z marmuru” trafił do kin.

- Najpierw władze długo się wahały. Potem w Warszawie był grany w kinie Wars, przed którym ustawiły się gigantyczne kolejki. Pomimo że w gazetach film funkcjonował pod szyldem: „Seans zarezerwowany”. Tytuł nie padał.

Nie mogłam być na premierze. Wyjechałam do Opola - zaśpiewać „Gumę do żucia”. Tam przeżyłam koszmar: na widowni 5 tys. osób, a ja pierwszy raz śpiewam przez mikrofon. Wiedząc, że nie umiem śpiewać. Zwłaszcza że obok mnie są: Maryla Rodowicz, Marek Grechuta, Grażyna Łobaszewska, Krystyna Prońko. Przed występem złapałam się kaloryfera, mówiąc, że nie wyjdę. A już mnie zapowiadają. Na scenę siłą wypchnęli mnie Wojtek Młynarski i Włodzimierz Korcz. Wtedy nagle słyszę, że amfiteatr krzyczy: „Brawo, Andrzej Wajda!”. Orientuję się, że ludzie widzieli film. Że nie ma znaczenia, jak śpiewam, tylko to, że Agnieszka Andrzeja Wajdy jest na scenie.

Jak zareagowała pani na oficjalne przyjęcie filmu?

- Sterowane przez władze recenzje były straszne. Nie byłam na nie przygotowana. Andrzej powiedział, że mam pojechać z nim na festiwal, który wtedy odbywał się w Gdańsku. Wchodzimy, udaję, że nas nie widzą. Nienawiść partyjnych reżyserów była wyczuwalna. Po prezentacji filmu wsiadłam do małego fiata i wyjechałam stamtąd.

Potem zaczęły się straszne telefonny. Słyszę w słuchawce: „Nienawidzę pani! Takich kobiet nie ma!”. „Po filmie chciałem zbić swoją żonę!”. Na wszystkie spotkania na temat „Człowieka z marmuru”, np. fantastyczne z warszawskimi studentami, chodziłam zawsze z Wajdą. Nie byłam dość odporna, by odpowiadać na niektóre zarzuty.

Za to Jacek Kuroń po filmie otworzył mi drzwi swojego mieszkania ze słowami: „No i jesteś w historii”. Nagle stałam się tam bohaterką wieczoru, nie bardzo wiedząc dlaczego. Janusz Głowacki powiedział: „Tyle lat pisze, staram się, a ty zrobiłaś jeden film i jesteś w encyklopedii”.

Pojechała pani z „Człowiekiem z marmuru” do Cannes?

- Nie, grałam chyba „Balladyne” w Teatrze Telewizji. Do Agnieszki powróciłam dopiero na planie „Człowieka z żelaza”. Andrzej wciąż jest moim mistrzem. Co jakiś czas się spotykamy. Pyta: „Może byśmy zrobili jakiś film? Nie masz czegoś ciekawego w głowie?”. Uwielbiam dostawać od niego listy, pisze je w strategicznych momentach. Regularnie przychodzi oglądać spektakle w naszych fundacyjnych teatrach. Cieszył się, gdy dostałam tytuł Człowieka Wolności, m.in. za Agnieszka. - Dziękuję - powiedziałam mu wtedy. ●

reklama

Co nowego w portalu historycznym Histmag.org?

- Zabytki ziemi kaliskiej, które warto poznać
- Wikingowie na Rusi
- Czy potrzebne są nam defilady?
- Nienapisane utwory Henryka Sienkiewicza
- Operacja Most III - przerzut do okupowanej Polski
- Adam Czartoryski zmienia Rosję



<http://histmag.org>
łączy nas historia!

Portal jest partnerem tygodnika

ale historia